

# Ostro w Pradze

W piątek 18 sierpnia rano ponad trzydziestu działaczy ekologicznych z różnych krajów zebrało się pod polską ambasadą w Pradze, by domagać się od polskiego rządu poszerzenia obszaru Białowieskiego Parku Narodowego na cały teren Puszczy Białowieskiej. W tym samym czasie odbywała się podobna manifestacja pod Urzędem Rady Ministrów w Warszawie. Pomysł zrodził się na obozie Ecotopia w Wolimierzu na Pogórzu Izerskim. Tradycją tych obozów jest organizowanie podczas ich trwania lub po zakończeniu akcji na rzecz środowiska naturalnego kraju, w którym obóz się odbywa. Wszyscy przyjezdni zdecydowali, że najważniejszą sprawą w Polsce jest ochrona Puszczy Białowieskiej.

Ale powróćmy do Pragi. Już o ósmej rano ekolodzy rozpoczęli happening. Grali i śpiewali o matce Ziemi i Puszczy Białowieskiej. Rozwinęli potężne transparenty z hasłami w języku polskim, czeskim i angielskim. Biegali z symboliczną tekturową piłą, na ostrzu której widniał anglojęzyczny napis: Forest Murders Zabójcy lasu. Zewsząd sypały się trociny. Cztery osoby przykuły się łańcuchami do bramy ambasady blokując przejście. Jednej z nich udało się nawet wdrzeć na jej teren. Została wtedy potraktowana pałką elektryczną jednego ze strażników. Strażnik ów nie przebierał przy tym w słowach i choć były one w języku polskim, myślę że wszyscy Czesi i obcokrajowcy rozumieli bez trudu tę bogatą w słowa, lecz ubogą w treści „wypowiedź”.

Część ludzi trzymających transparenty miała na plecach nadrukowane w wielu językach hasło „Chrońmy Puszcę Białowieską” a na przedniej stronie koszulek wielkie litery, które dla przechodniów początkowo nie były czytelne. Wkrótce jednak, kiedy ludzie ci stanęli pod ogrodzeniem ambasady z liter powstał ogromny napis: STOP THE CHOP. Zdębieli nawet policjanci, którzy znacząco zaczęli kiwać głowami. Przybyli jakieś 10 minut po rozpoczęciu akcji. Na razie jeszcze nie interweniowali. Przyglądali się uważnie. Po pewnym czasie wkroczyli jednak do akcji. Ich metody nie odbiegały zbyt od tych, jakie stosowali w 1968 roku. Widać było głęboko zakorzeniony w ich umysłach reżim poprzedniej epoki. Dla nas Polaków i Czechów nie było to zaskoczeniem. Dla pozostałych uczestników z krajów zachodnich tak. Policja zachowywała się tak, jakby nasza akcja miała na celu co najmniej porwanie ambasadora czy zamach stanu, a nie była manifestacją pokojową. Aresztowano 14 osób bijąc, kopiąc, wykręcając ręce. Wśród aresztowanych było dwóch Czechów - w tym Oldrich Buresz z Greenpeace i dwóch Polaków: mój brat Przemek Jażdżyk z Pracowni na rzecz Dobrej Ziemi i Mieszko Trabszo, który przyjechał aż ze Szczecina. Po 4 godzinach przesłuchań Czesi zostali uwolnieni a pozostałą dwunastkę przewieziono do więzienia gdzieś na peryferiach Pragi. Byli tam zamknięci w bardzo małej celi przez ponad 2 godziny. Jakiś policjant straszył bronią palną mówiąc, że ich zastrzeli. Wszystkim groziła deportacja, lecz m.in. dzięki interwencji Oldricha Buresza, który zaraz po uwolnieniu skontaktował się z praskim biurem Greenpeace i ichniejszymi adwokatami nie doszło do tego, a. aresztowani zostali uwolnieni. Zatrzymani uczestnicy akcji zostali zmuszeni do zapłacenia tzw. pokutnego biletu, czyli mandatu w wysokości 100 koron, tj. około 10 „nowych” złotych.

Dariusz Jażdżyk